

Stefania Dzięcielska-Machnikowska*, Grzegorz Matuszak**

STRAJKI W WYBRANYCH ŁÓDZKICH ZAKŁADACH PRACY
OPIS SOCJOLOGICZNY

"Zdajemy sobie jaśniej niż w przeszłości sprawę z tego, że w rozwoju społeczeństwa socjalistycznego sprzeczności nie zanikają ani nie tracą znaczenia. Co się zmienia w procesie tworzenia społeczeństwa socjalistycznego, to rodzaj sprzeczności, w konsekwencji mechanizm ich przejawiania się".

J. J. W i a t r, Funkcjonowanie państwa socjalistycznego. Sprzeczności społeczne a mechanizmy polityczne. 1976, "Życie Literackie" 19-X 1980, nr 42/1499.

I. Wstęp

Idea przeprowadzenia badań umożliwiających opisanie atmosfery strajku oraz przeanalizowanie jego przebiegu, różnic i podobieństw do strajków poprzednio występujących, jak i organizowanych w innych regionach Polski w różnym czasie, powstała w mo-

* Prof. dr habil. w Zakładzie Socjologii Przemysłu Instytutu Socjologii UŁ.

** Dr, adiunkt w Zakładzie Socjologii Przemysłu Instytutu Socjologii UŁ.

mencie kiedy w dniu 26 VIII 1980 r. przestała w Łodzi funkcjonować komunikacja miejska.

Strajk pracowników komunikacji wywarł na autorach opracowania wrażenie powodujące chęć opisu tego, co jest ważne w życiu i historii naszej powojennej rzeczywistości, a co do tej pory nie było przedmiotem analizy socjologów. Obserwowaliśmy eskalację niepokoju u siebie, przypadkowo spotykanych ludzi, przypadkowych i nieprzypadkowych rozmówców.

Widzieliśmy, jak w normalny rytm miasta wdziera się niepokój, który jednak był niepokojem wewnętrznym, a nie manifestowanym w historycznych zachowaniach, bo nawet nie można tak nazwać obserwowanego w ciągu kilku minut naporu na sklepy z chlebem, a później z innymi artykułami spożywczymi. Irracjonalne zachowania wyrażały się w kupowaniu kilkunastu bochenków chleba przez jedną osobę, ale nie budziły one głośnego protestu ludzi stojących w długich kolejkach, choć było zupełnie oczywiste, że dla nich chleba zabraknie.

W decyzji opisu strajków, przeprowadzenia ich analizy oraz mechanizmu podejmowania decyzji i formułowania żądań zasadniczą rolę odegrały zainteresowania rolą kobiet w klasie robotniczej, opisywaną już przez autorów prezentowanego tekstu. Powstał bowiem problem udziału kobiet w strajkach, roli kobiet w działaniach, które mimo że nie analizowane, nie były przecież czymś nowym w 35-leciu PRL. Wydarzenia potwierdzały osobliwość roli kobiet w klasie robotniczej i osobliwość łódzkiego środowiska robotniczego.

Wydarzenia polskiego lata 1980 r. są szczególnie interesującym polem obserwacji dla socjologa, dają bowiem możliwość penetracji in vivo narastania i wyzwalania się reakcji społecznych, badania ich przebiegu oraz świadomości uczestniczących w nich ludzi. Nim nadejdzie czas, kiedy sformułowane zostaną rzeczowo udokumentowane syntezy, warto pokusić się o dokonanie opisu sytuacji, w których następowało przerywanie pracy oraz poglądów, postaw i zachowań pracowników przedsiębiorstw, których załogi zdecydowały się strajkować. Ważne jest, że strajki dość istotnie różniły się między sobą nie tylko przebiegiem, czasem trwania, nastrojami panującymi w przedsiębiorstwach, ale również przyczyn-

nami, które do ich wybuchu doprowadziły oraz zakresem postulatów i żądań stawianych przez strajkujących.

Do przeprowadzenia badań tego problemu nie byliśmy przygotowani, nie mieliśmy czasu na przygotowanie koncepcji, hipotez, wybór i udoskonalenie narzędzi badawczych, stąd i otrzymane rezultaty nas w pełni nie zadowolają. W efekcie okazało się, że łatwiej było przygotować projekt badań niż je zrealizować.

Podkreślić trzeba, że w trakcie strajków i tuż po ich zakończeniu, szczególnie w sierpniu, penetracja socjologiczna była utrudniona, jeśli badacz nie miał opowiadać się, a przynajmniej solidaryzować ze stanowiskiem dyrekcji bądź strajkujących robotników. Istniały ponadto, jak się wydaje, zupełnie nie uzasadnione opinie, że rozmowy na temat strajków będą prowokować pracowników do dalszych wystąpień. Dopiero we wrześniu możliwe stało się względnie swobodne prowadzenie wywiadów z każdym, dowolnie wybranym członkiem załogi oraz uzyskanie zezwolenia na obecność socjologów na terenie przedsiębiorstw, wyrażonego przez kierownictwa administracyjne i polityczne zakładów i ich instancje zwierzchnie.

Tematem niniejszego opracowania jest przedstawienie trzech różnych strajków, które miały miejsce w Łodzi w sierpniu i wrześniu 1980 r. Odnosząc je do ogólnej sytuacji strajkowej w kraju i szczególnego nasilenia przerw w pracy, jakie miało miejsce w drugiej połowie sierpnia, prezentowane strajki można określić następująco:

- roszczeniowy, wczesny, względnie odosobniony akt protestu niezależny od strajków na Wybrzeżu (czas trwania 15-16 VIII);
- solidarnościowy, zakończony wraz z podpisaniem porozumień na Wybrzeżu (czas trwania 26-30. VIII);
- opozycyjny, opóźniona próba nacisku na załatwienie spraw już w skali kraju wynegocjowanych, o czym załoga nie była dostatecznie poinformowana (czas trwania 8-12 IX).

Strajki te różnią się przede wszystkim czasem trwania, liczbą i zakresem żądań i postulatów oraz występowaniem elementów politycznych lub ich brakiem. Poza tym inny przebieg mają strajki spontaniczne i solidarnościowe, a inny strajki opozycyjne.

Nie pretendując do wyczerpującej typologii, można powiedzieć, że strajki roszczeniowe są względnie krótkie i można sto-

sunkowo łatwo osiągnąć porozumienie, a żądania mają głównie charakter socjalny. Natomiast strajki organizowane są długie, trudniej w nich osiągnąć porozumienie, a żądania mają charakter nie tylko socjalny, ale i polityczny oraz dotyczą nie tylko interesów pracowników strajkującego przedsiębiorstwa.

Opisy strajku, analiza żądań wysuwanych przez robotników rodzi pytanie: jaki charakter miały opisywane i inne strajki w Polsce? Czy można je podporządkować ogólnie przyjętemu podziałowi na strajki ekonomiczne lub polityczne? Nie mamy jeszcze w pełni zebranych materiałów, ale analiza żądań strajkujących robotników w okresie międzywojennym w Polsce, aktualnie w krajach kapitalistycznych i aktualnie w PRL powoduje, że strajki w Polsce Ludowej nazywamy strajkami socjalnymi.

W strajkach, które miały miejsce w Polsce, żądania dotyczyły spraw socjalnych, takich jak: zaopatrzenie w żywność, dostawy mięsa, wprowadzenie pięciodniowego tygodnia pracy, płatne urlopy macierzyńskie, lepsza opieka lekarska, niełamanie przepisów prawa pracy, sprawiedliwy rozdział dóbr trudno dostępnych, na które wielu ludzi stać, mogliby je kupić nawet w ramach swych zarobków, ale nie ma ich na rynku lub są tylko dla uprzywilejowanych.

Proponujemy więc, aby strajki te, różniące się swoim charakterem, zasięgiem i żądaniami nazwać strajkami socjalnymi. Jesteśmy przekonani, że takie potraktowanie sprawy wytrąci argument, że robotnikom wystarczy dać pieniądze i już będą zadowoleni lub dać jeść i już zakończą się ich roszczenia.

Autorów zainteresowały przede wszystkim opinie, wrażenia i przeżycia robotników zatrudnionych bezpośrednio w produkcji na temat: jak wyglądał przebieg strajku, o co w nim chodziło i jakie są jego skutki. W tym celu w pierwszej połowie września przeprowadzono ok. 60 wywiadów z uczestnikami strajku, członkami komitetów strajkowych oraz przedstawicielami kierownictw zakładów, którzy prowadzili negocjacje ze strajkującymi. Podstawowym kryterium doboru osób do przeprowadzenia wywiadu była wyrażona przez nie chęć rozmowy na temat strajku. Dla zapewnienia pełnej anonimowości w zasadzie zrezygnowano ze stawiania pytań metryczkowych.

Ponadto autorzy zapoznali się ze zgromadzonymi w zakładach

dokumentami dotyczącymi strajków - listami postulatów, ulotkami, ogłoszeniami i innymi podobnymi materiałami. Na podstawie tak uzyskanych danych można podjąć próbę odtworzenia przebiegu i atmosfery strajków, uchwycenia elementów ich organizacji oraz zebrania ocen i opinii robotników o problemach, które strajk wywoływały.

II. Strajk roszczeniowy

1. Przyczyny strajku

W łódzkich Zakładach Igieł i Części do Maszyn Dziewiarskich "Famid" niezadowolenie załogi narastało już od dłuższego czasu. Z powodu trudności produkcyjnych (brak narzędzi obróbczych, materiałów, zużyte maszyny) nie wykonywano zadań przewidzianych planem, co spowodowało wyraźnie odczuwalne pogorszenie zarobków i warunków pracy. Jednocześnie narastała niedobra atmosfera w przedsiębiorstwie, bowiem kierownictwo zakładu nie liczyło się ze zdaniem pracowników, którzy wielokrotnie zgłaszali wnioski i uwagi co do konieczności zmian.

Oto przykłady wypowiedzi robotników, którzy tak charakteryzowali sytuację w przedsiębiorstwie:

- "w zakładzie są maszyny szwajcarskie, sprowadzone za dolary, na których nie ma co robić. Jak je pokazywano w telewizji, to była lipa, że się na nich pracuje. Do zjednoczenia też kłamię, że maszyny są wykorzystane";

- "na etatach produkcyjnych jest ok. 40 osób z biura, które nigdy przy maszynie nie pokazują się, a potem plan za nich trzeba robić";

- "wymusza się, aby pracować w godzinach nadliczbowych";

- "awanse i podwyżki są po protekcji";

- "kierownicy niegrzecznie odnoszą się do ludzi, lekceważą ich", opinia o jednym z dyrektorów: "robi sobie kpiny z ludzi, a z siebie robi błazna, zawsze był nygus, a jak skończył studia i został zastępcą dyrektora, to woda sodowa uderzyła mu do głowy";

- "KSR miał wszystko z góry ustalone i tylko głosował, że się zgadza".

Próby krytyki były eliminowane poprzez zastraszenie krytykujących, m. in. perspektywą zwolnienia. Do niezadowolenia wywołanego sprawami wewnątrzzakładowymi dołączyły się także przyczyny zewnętrzne, które jedna z robotnic wyrażając powszechne odczucia, określiła następująco:

- "życie mamy tak utrudnione, że coś okropnego, kupić nie ma co, dzieciom nie ma co dać jeść, w sklepach kolejki, drożyzna".

Inna z robotnic wskazała, jak się wydaje, podstawową przyczynę strajku w "Famidzie":

- "ludzie widzieli swoją bezsilność, brak skutków swoich starań i uciekli się do strajku jako protestu. Jak wszyscy wspólnie wystąpią, to może będzie lepiej, bo jak wszyscy strajkują, to wszystkich nie wyrzucą".

W połowie sierpnia i wcześniej w łodzi zdarzały się w różnych zakładach przerwy w pracy, były to jednak wydarzenia incydentalne i w zasadzie w "Famidzie" dyrekcja nie spodziewała się, że może dojść do strajku. Znane były nastroje niezadowolenia, jednak z możliwością przerwania pracy nie liczone się. Załoga zaś wiedziała o strajkach w Kielcach, Lublinie, także w łodzi i o tym, że w ich wyniku kierownictwa poszczególnych resortów i zjednoczeń dla uspokojenia nastrojów dawały podwyżki, nie znano jednak żadnych szczegółów na ten temat.

2. Przebieg wydarzeń

W piątek 15 VIII 1980 r. najprawdopodobniej w drodze do zakładu i w szatni grupa robotników - mężczyzn z działu mechanicznego w zakładzie B porozumiała się między sobą i o godz. 5,45 ok. 30 osób nie włączyło maszyn. Nie było przywódcy ani grupy kierującej, bowiem jak twierdzą ci, którzy strajk zainicjowali, "jeden na drugiego się oglądał i gdy widział, że kolega maszyny nie włącza, to go naśladował". W świetle informacji i materiałów można stwierdzić, że do "Famidu" nie dotarły żadne ulotki, wezwania ani inne wzywające do strajku materiały powielone lub drukowane. Jedyne wiadomości o strajkach pracownicy mogli po-

siadać bądź z zagranicznych radiostacji, bądź też uzyskiwali je drogą ustnego przekazu od innych osób.

Spontanicznie rozpoczęty strajk zaczął przenosić się do kolejnych sal produkcyjnych, bowiem robotnicy przechodzący z jednego oddziału na drugi przekazywali informację: "my strajkujemy, a wy?" Po ok. trzech godzinach załoga bezpośrednio produkcyjna przerwała pracę. Większość strajkowała po raz pierwszy w życiu: oto opinie osób, z którymi przeprowadzono wywiady:

- "strajk był niezorganizowany, nie wiedzieliśmy jak strajkować":

- "nikt nie wiedział, jak i jak długo trzeba strajkować":

- "ludzie wiedzieli, że jak gdzie indziej zastrajkowali, to dostali podwyżki".

Zakład A rozpoczął pracę o godz. 5,45, ale zatrudnione tam robotnice pracowały do godz. 8,30, do przerwy śniadaniowej. Dopiero w czasie śniadania zgodnie zdecydowały, że należy przyłączyć się do strajku.

W pierwszych godzinach strajku kierownictwo zakładu poleciło mistrzom opanować sytuację ("zróbcie coś"), a pozytywne rozwiązanie się z zadania miało być elementem weryfikacji średniego nadzoru. Gdy to okazało się nieskuteczne, próby namówienia załogi do podjęcia pracy podjęli dyrektorzy, kierownicy, sekretarz POP, członkowie prezydium rady zakładowej. Były to jednak próby, które podrażniły tylko strajkujących, np. argumenty przewodniczącej rady zakładowej, osoby szczególnie niepopularnej w zakładzie, przytoczone przez robotnice:

- "ta ciemna banda znów zaczyna":

- "w pani wieku bierze się pani do strajkowania, a o pracę trudno":

- "igły i płaszczyki są nam niepotrzebne, więc możecie sobie stać i kilka dni".

Robotnik o dyrektorze, który usiłował obrócić fakt strajku w żart:

- "gadał pierdoły, nigdy nie umiał rozmawiać z ludźmi i do tej pory nie potrafi".

Pod koniec pierwszej zmiany mistrzowie i niektórzy robotnicy wybrani przez swoistą aklamację ("idź ty, bo najlepiej potrafisz gadać i wiesz o co chodzi") spisali postulaty załogi i przekaza-

li je dyrektorowi. Rozmów żadnych nie prowadzono, komitet strajkowy nie został wybrany, nie było nawet takiej propozycji.

Atmosfera w pierwszym dniu strajku była w zasadzie spokojna, ale dość nerwowa. Strajkujący pamiętali, że gdy w 1971 r. w sąsiednim zakładzie był strajk, to wielu z jego uczestników utraciło pracę, a ponadto już w trzeciej godzinie przerwy w pracy rozeszła się wśród załogi wiadomość, że w dziale kadr teczki osobowe sprawdzają funkcjonariusze SB. U dwóch robotników, mających jak sami stwierdzili opinie "krytykantów", z którymi przeprowadzone były wywiady, wieczorem 15 VIII 1980 r. byli w domach nie znani im ludzie, którzy przedstawili się jako działacze związkowi i grzecznie wypytywali o to, ile będzie trwał strajk, o co chodzi strajkującym, kto ma wpływ na jego przebieg i zakończenie. Fakty te wywołały obawy przed ewentualnymi represjami.

O godz. 14 do strajku dołączyła się druga zmiana, której znaczna część pozostała na noc w zakładzie (w "Famidzie" tylko niektóre oddziały pracują na trzy zmiany). Dyrekcja na postulaty jeszcze nie odpowiedziała, a próby skłonienia robotników do pracy lub do opuszczenia zakładu nie dały rezultatów.

Strajkujący stwierdzają, że w zakładzie było spokojnie, nie było ani niepokoju, ani prób kontaktowania się z pracownikami innych wydziałów, wszyscy siedzieli przy swoich stanowiskach. Wieczorem robotnice na oddziale A zorganizowały wspólną kolację. Produkty zostały zgromadzone ze składki tego, co każda z pracownic przyniosła, jak również z paczek żywnościowych dostarczonych przez zawiadomione telefonicznie rodziny strajkujących. Pracownicy po kolacji przedrzemalały całą noc w zakładzie. Ponieważ zakład pracuje na 2 zmiany, pozostanie na noc było traktowane jak strajk okupacyjny. Jedna z robotnic wyjaśniała, że gdyby opuścili zakład, wtedy można uznać, że strajk jest przerwany. Wiele kobiet nie wiedziało jednak dlaczego nie opuścili zakładu, uznając, że tak ustalono, wobec czego one nie mogły postąpić inaczej. Na uwagę zasługuje fakt, że na noc nie zostało w zakładzie 100% pracowników zmiany popołudniowej. Zgodnie z relacjami kierownictwa zakładu, które sporządziło listy osób pozostających w zakładzie, noc w zakładzie spędziło od 10% do 80% załogi poszczególnych wydziałów.

Powstaje pytanie, jaką rolę odegrało sporządzenie listy pracowników. Sądzymy, że niemalą. Argumenty kierownictwa zakładu były następujące: normalnie za bezpieczeństwo zakładu w nocy odpowiada służba porządkowa, a kiedy w fabryce pozostają na noc pracownicy, kierownictwo musi wiedzieć, którzy z nich biorą na siebie odpowiedzialność za porządek i całość majątku przedsiębiorstwa. Ponadto lista pozostających w zakładzie robotników miała służyć do udzielania informacji rodzinom o tym, co się z nimi dzieje.

Działanie takie może się wydawać uzasadnione, jeżeli weźmie się pod uwagę, że strajki w Łodzi dopiero się rozpoczęły. Opiswany zakład był jednym z pierwszych, którego robotnicy zorganizowali strajk. Sporządzanie list nappełniło jednak obawę część pracowników, bali się, że mogą być obciążeni jakąś odpowiedzialnością albo że zostaną zastosowane sankcje; jednak zdecydowano, że skoro strajkuje cała załoga, to nie ma powodu do obaw. Wydaje się jednak, że część osób nie chciała być zapisana na liście i dlatego opuściła na noc zakład.

Robotnice uczestniczące w strajku i pracujące na drugiej zmianie stwierdzają, że przyłączyły się do strajku, bo poprzednia zmiana strajkowała. Traktują swój udział w strajku jako wyraz solidarności z pracownicami zakładu, ale jednocześnie są zdania, że strajk był wyrazem zmęczenia ludzi istniejącą sytuacją na rynku. Głównym motywem i jednocześnie w rozmowach zgłaszanym postulatem była sprawa podwyżki płac i poprawy zaopatrzenia rynku, szczególnie w artykuły mięsne. Wszystkie robotnice mówiły o tym, że trudności w zaopatrzeniu głównie obciążające w rodzinie kobiety doprowadziły do sytuacji, w której robotnicy zdecydowali się na strajk.

Kilka osób stwierdziło, że wiedziały, co się w Polsce dzieje. Wieści o strajkach rozchodziły się niezależnie od tego, że zarówno prasa, jak i radio czy TV o tym nie informowały.

Jedna z robotnic mówiła: "słyszałyśmy, że strajkuje Gdańsk i dlatego stanęłyśmy. Były urlopy, ale ludzie jeździli po Polsce. Przyjeżdżali kierowcy z Wybrzeża, więc wiedziałyśmy o strajku". Jest to jednak projekcja sytuacji, która nie zaistniała, ponieważ strajk rozpoczął się w tym samym niemal czasie, kiedy rozpoczęły się strajki na Wybrzeżu.

W drugim dniu strajku, w sobotę 16 VIII, szczególnie aktywne stały się właśnie kobiety, które głównie domagały się poprawy zaopatrzenia w sklepach i lepszych zarobków. W zakładzie nadal panował spokój, ludzie siedzieli przy maszynach, a ich nastrój najlepiej charakteryzują przytoczone opinie:

- "co to będzie z tym wszystkim";
- "może się poprawi i coś będzie można kupić";
- "ee to wszystko nic nie da";
- "dyrektor nie da mięsa, ale niech prześle postulaty, to się dowiedzą, że ludzie są niezadowoleni".

Wielu robotników było gotowych podjąć pracę w drugim dniu strajku, ale "każdy oglądał się na drugiego" i argumentowano: "jak zaczną pracę ci, co przerwali, to ja też".

W tej sytuacji dyrektor podjął decyzję o podwyżce płac w ramach posiadanych możliwości finansowych, po ok. 300-500 zł na osobę w zależności od stanowiska pracy. Najwięcej otrzymali najniższej zarabiający. Inne postulaty miały być rozpatrzone w terminie późniejszym. Fakt ten, a także wspomniane już zabiegi SB spowodowały, że strajk zaczął przygasać. Jako pierwsi zdecydowali się podjąć pracę robotnicy z działu mechanicznego, którzy strajk rozpoczęli.

Pozostała część załogi z rozczarowaniem i nie ukrywaną irracją stopniowo także podjęła pracę. Około godz. 12,00, po półtoradobowym strajku "Famid" pracował już normalnie. W Zakładzie nie było komitetu strajkowego.

3. Postulaty załogi i refleksje po strajku

Jak już wspomniano wcześniej, postulaty załogi wynikały z niezadowolenia sytuacją bytową: niskimi zarobkami, trudnościami zaopatrzenia, wzrostem kosztów utrzymania oraz złą organizacją pracy i atmosferą panującą w zakładzie.

Postulaty te były pisane odręcznie na różnej wielkości kartkach, takich jakie pracownicy mieli pod ręką, a następnie podpisywane przez wnioskodawców. Kartki te dostarczali mistrzowie i kilku pracowników do dyrektora. W dyrekcji podzielono żądania na te, które można zrealizować w zakładzie, oraz takie, które nale-

ży przesłać do innych instytucji zarówno nadrzędnych, jak i władz miejskich.

Nie zgłaszano żądań politycznych, a do najbardziej radykalnych należy zaliczyć opinię: "do czego doszliśmy, co to za rząd, który wszystko wysyła za granicę, a w kraju dla ludzi nie ma nic". Zwrócono uwagę na niesprawiedliwe oceny pracowników. Zdaniem badanych robotnic są w zakładzie pracownicy ciągle nagradzani odznaczeniami, listami gratulacyjnymi lub nawet premią, a przecież wielu innych zasługuje na wyróżnienia. W jednym z postulatów zgłoszono propozycję rozszerzenia zakresu przyjęć pracowników przez dyrektora w sprawach osobistych. Dodatkową płaszczyzną integrującą strajkujących była niechęć do rady zakładowej, o której robotnicy twierdzili wprost, że "dbają tylko o własne sprawy i podlizują się dyrekcji" oraz "trzeba ich wychrzanić, bo lawirują, a nie pomagają ludziom".

Sprowokowane pytaniem o wybór nowej rady zakładowej - robotnice w większości opowiadały się za wyborem nowych ludzi. Padaly zarzuty, że dotychczasowi członkowie rady zakładowej nie byli ludźmi uczciwymi, przy specjalnym sposobie rozumienia uczciwości. Ludzie uczciwi - to tacy, którzy reprezentują interesy pracowników i nie podporządkowują się dyrekcji zakładu. Od ludzi reprezentujących robotników oczekuje się odwagi cywilnej, bezstronności, bezinteresowności. Dotychczasowi członkowie rady zakładowej nie wywiązali się ze swoich zobowiązań wobec załogi, choć zdania w tej kwestii były podzielone. Część pracowników mówiła, że "robili co mogli, ale byli podporządkowani administracji", część zaś, że "nie dopilnowali nawet tego, co mogli, a więc dla zakładu: nie dbali o wczasy zagraniczne dla robotników, nie dbali o to, aby nie dopuszczać do sytuacji, kiedy w organizowanych dla emerytów wycieczkach na 10 emerytów uczestniczyło 20 opiekunów". Robotnice nie były pewne, czy nowi ludzie będą realizować, tak jak one sobie to wyobrażają, reprezentację klasy robotniczej. Przeważało zdanie, że "nie ważne kto to będzie, ale ważne żeby realizował to, czego robotnicy oczekują".

Zdecydowanie niechętnie robotnice wypowiadają się na temat uczestnictwa w zarządzaniu zakładem, uzasadniając, że do tego potrzebne jest przygotowanie i wiedza. Kobiety stwierdzały, że do zarządzania potrzebne jest wykształcenie, którego im brak.

Osoba, która chciałaby uczestniczyć w zarządzaniu zakładem mówiła: "chciałabym uczestniczyć w zarządzaniu zakładem. Byłabym sprawiedliwa, sprawiedliwie dzieliłabym pracę, sprawiedliwie rozdelała nagrody. Jeżeli do tej pory nie protestowałam przeciwko niesprawiedliwości, to dlatego, że bałam się, aby mnie za moją postawę nie ukarano".

Przerwanie pracy wiązało się z oczekiwaniem na zmiany w organizacji pracy, rewindykację etatów robotniczych zajmowanych przez pracowników biura, lepsze zaopatrzenie w narzędzia i materiały oraz poprawę zarobków. Strajk był m. in. protestem przeciwko arbitralnym, niedemokratycznym decyzjom, np. o podziale funduszu przeznaczanego na Dzień Kobiet, protekcyjnym awansom i skierowaniu do szkół, przyznawaniu wbrew regulaminowi odznaki "Zasłużony dla zakładu" oraz lekceważeniu opinii załogi.

Dotychczasowe metody wyrażania swego zdania okazały się nieskuteczne. Jeden z robotników w wywiadzie stwierdził, że nawet sekretarz POP nie był w stanie załatwić postulatów i życzeń ludzi i dlatego rozmówca zdecydował się na złożenie legitymacji partyjnej. Wszystkie te okoliczności doprowadziły do tego, że strajk stał się formą protestu.

Jedna z robotnic powiedziała wprost: "strajk miał pokazać, że robotnik też ma coś do powiedzenia, na przykład na zebraniu partyjnym lub związkowym. Cieszyłam się, że robotnik będzie miał głos, że nie będziemy się bali, tak jak wcześniej, że będzie sprawiedliwiej". Jej opinię można uzupełnić stwierdzeniami: "w czasie i po strajku stałam się odważniejsza", "bałam się, bo mam tylko 4 lata do emerytury, ale dopieliliśmy swego, pokazaliśmy swoje zdanie".

Wypowiedzi te są godne podkreślenia jako psychologiczny efekt strajku, bowiem jego inne rezultaty nie zaspokoily załogi. Z perspektywy miesiąca po zakończeniu strajku część pracowników czuła się rozczarowana czy nawet wręcz oszukana, gdy w połowie września na temat przerwy w pracy wypowiadała takie uwagi, jak:

- "pocieszenia strajk nie dał";
- "szulerstwo, kto miał mało i tak ęga gało";
- "strajk skończył się za wcześnie, jakby trwał dłużej, to by z nami władze musiały rozmawiać".

Badana grupa ponadto zwróciła uwagę na fakt, że otrzymana po

strajku podwyżka 300-złotowa nie załatwia sprawy, skoro z ważnych powodów nie mogą wykonać zadań produkcyjnych i wobec tego i tak zarobki ich są niższe niż przed podwyżką.

Wydaje się, że ze strajkiem w "Famidzie" jego uczestnicy wiązali różne, czasem nawet sprzeczne ze sobą nadzieje i stąd rozczarowanie. Oczekiwano, że sam fakt przerwy w pracy spowoduje radykalne zmiany, poprawi zaopatrzenie w sklepach, zmieni porządki w fabryce. Nie uwzględniono realności niektórych zmian oraz czasu, jaki jest potrzebny na ich wprowadzenie. Podzielone są także zdania co do samej formy protestu, jaką był strajk:

- "nie byłam za strajkiem, ale bałam się, co inni powiedzą, jak się nie dołączę";

- "ludzie nie wiedzą, czego chcą, a zraziłam się tym, że najbardziej zawzięte w strajkowaniu były nieroby";

- "jestem niezadowolona, to nic nie dało".

Pytane o zmiany dostrzegane w zakładzie robotnice stwierdziły, że nic się tu nie zmieniło w okresie, kiedy pracują, a pracowały od 16 do 4 lat. Niektóre maszyny są już przestarzałe, niektóre urządzenia ze względu na wadliwą konstrukcję nie wypełniają dobrze zadań, np. wyciągi nie funkcjonują dobrze. W zakładzie są maszyny i urządzenia nie wykorzystane od lat. Są to maszyny zakupione za granicą za dewizy i nie pracujące od 5 lat, tzn. od momentu kupna. Oceniano ten fakt jako szalone marnotrawstwo cennych dewiz.

Robotnice wskazały ponadto na wyraźne pogorszenie się warunków życia w porównaniu z 1971 r., jeżeli brać pod uwagę zaopatrzenie rynku, m. in. na fakt, że zaledwie mogą zarobić na bieżące wydatki, żyją od pierwszego do pierwszego. Część osób stwierdziła, że sytuacja jest zróżnicowana i zależy od tego, ile osób w rodzinie pracuje. Jeżeli w rodzinie pracuje kilka osób i dzieci nie są duże, to sytuacja nie uległa pogorszeniu od roku 1970, ponieważ wzrosły nieco zarobki. Wzrost zarobków, jakie otrzymały, nie wyrównał jednak wzrostu cen. Robotnice zwracały uwagę, że sytuacja materialna jest taka, że robotnika aktualnie nie stać na swobodne spędzenie urlopu. Jest to wynik niskich zarobków i wysokiej odpłatności za wczasy, a przecież nie każdego roku mogą otrzymać wczasy ulgowe lub korzystać z dopłat do wczasów. Jedna z robotnic w rozmowie o warunkach życia powiedziała: "Chyba rząd zmusza nas do tego, abyśmy strajkowali". Wyróżniamu

pogorszeniu ulegają warunki życia w przypadku sytuacji losowych lub jeżeli w rodzinie jest kilkoro dzieci, a pracują tylko rodzice. Robotnice skarżyły się, że nie są w stanie zaoszczędzić pieniędzy na wkłady mieszkaniowe ani dla siebie, ani dla swoich dzieci z powodu ogromnego wzrostu cen mieszkań.

W konkluzji można stwierdzić, że brak innej, skutecznej płaszczyzny wypowiedzenia swoich opinii przez załogę oraz załatwiania słusznych jej postulatów doprowadził do strajku. Ludzie, którzy byli niezadowoleni z warunków pracy i życia, właśnie w ten sposób wyrazili swoje nieukontentowanie, swój protest.

III. Strajk solidarnościowy

1. Rozpoczęcie strajku

W Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Juliana Marchlewskiego, które Wanda Falkowska nazwała "barometrem miasta, a przynajmniej łódzkiego przemysłu włókienniczego"¹, strajk rozpoczął się 26 VIII, we wtorek, gdy powszechnie znane już były wiadomości o strajkach na Wybrzeżu. Jednocześnie w tym samym dniu zastrajkowali pracownicy komunikacji miejskiej, a już od kilkunastu dni w różnych zakładach łódzkich załogi przerywały pracę, o czym jednak nie informowały miejscowe środki masowego przekazu.

W "Marchlewskim" raczej nie spodziewano się, aby załoga przerwała pracę. Wprawdzie robotnice na przewijalni z irytacją komentowały ogłoszenie o podwyżce płac o 2-4 gr za każdy wyprodukowany kilogram przędzy (dawało to ok. 200 zł podwyżki w miesiącu), ale sytuacja taka trwała już od kilku dni, tj. od czasu podania do wiadomości tego ogłoszenia. Szczególne rozdrażnienie wywołała kwota, na którą nawet brak monety w obiegu pieniężnym - "dają tyle co nic", "robią z nas głupich". Problem owych 2 gr pojawiał się potem wśród odpowiedzi na pytania o powód rozpoczęcia strajku, choć nikt nie wskazywał go jako przyczyny bezpośredniej.

¹ W. Falkowska, Z biegiem dni, "Polityka" 1980, nr 37.

Strajk rozpoczął się o godzinie 19⁰⁰ na przewijalni, gdzie na zmianie pracują 123 osoby. Odbyło to się w ten sposób, że robotnice jednocześnie wyłączyły maszyny w trzech salach i zaraz wszystkie schowały się w szatni, w ubikacjach i palarniach.

Nie udało się uchwycić, w jakim momencie padło hasło przerwania pracy i dlaczego właśnie o tej godzinie. Niektóre z robotnic słyszały, że przyszedł ktoś spoza przewijalni i ogłosił, że o godzinie 19⁰⁰ zakład zaczyna strajk, ale nie udało się odnaleźć nikogo, kto widziałby owego człowieka. Faktem jest, że w tym czasie cały zakład pracował bez zakłóceń i dopiero sześć godzin później kolejna zmiana przerwała pracę na przewijalni (o godzinie 1⁰⁰), inne wydziały rozpoczęły strajk następnego dnia rano.

Wprawdzie w dniach poprzedzających strajk w przywożonych z portów belach z bawełną dotarła do zakładu pewna liczba ulotek "O co walczą robotnicy Wybrzeża", a także instrukcji "Jak strajkować", razem ok. 300 egzemplarzy, jednak znajomość ich treści była ograniczona i raczej na rozpoczęcie strajku nie miała wpływu. Warto podkreślić, że załoga "Marchlewskiego" ma swoje tradycje strajkowe (najlepiej robotnice pamiętają strajk w 1971 r.) i instruktaż raczej nie jest konieczny, natomiast wypowiedzi badanych robotnic wskazują, że o postulatach Wybrzeża miały mniej niż ogólne wiadomości - "chęć nowych związków zawodowych", "jak strajkują, to widać mają rację i rząd z nimi rozmawia".

Kilkanaście minut po przerwaniu pracy rozmowę ze zgromadzonymi w jednej z sal robotnicami przewijalni podjęli: zastępca dyrektora ds. produkcji, kierownik oddziału i mistrzowie. Trwające ok. 40 minut spotkanie nie przyniosło żadnego rezultatu - wszystkie badane robotnice zgodnie twierdzą, że "był okropny krzyk", "każda krzyczała swoje", "nikt nie mógł nikogo zrozumieć".

Między godziną 21⁰⁰ a 21³⁰ zaczęły schodzić się robotnice I zmiany, pracujące na noc i zmieniające III zmianę, która strajk rozpoczęła. Robotnice relacjonują, że gdy przyszły do pracy zdziwił, a nawet zaskoczył je brak szumu maszyn, co uznały za sytuację niecodzienną, wywołującą zdenerwowanie, przestrasz. Motywem przyłączenia się do strajku była solidarność z innymi - "dołączyłam się do innych, to naturalne", "jak wszyscy to wszyscy, jedność musi być", "cała sala stała, to ja też". Obok tego ro-

działa się obawa, zresztą uzasadniona, że "jak nie stanę, to koleżanki mi nawymyślają". Stresowa sytuacja wywołała u niektórych zachowania agresywne - w jednej z sal część robotnic I zmiany chciała uruchomić maszyny, ale zostały przez swe współtowarzyszki pracy "dkurwione", grożono im pobiciem. Niektóre z kobiet w wywiadach przyznały, że płakały, bolało je serce, dostały rozstroju żołądka. Wszystkie zgodnie twierdziły, że bały się, choć nie potrafią konkretnie określić, czego te obawy dotyczyły.

Od chwili przyjścia I zmiany aż do zakończenia strajku każda z robotnic będzie przebywać po 16 godzin w fabryce, bowiem stale razem są po dwie zmiany. Większość badanych nie potrafiła wyjaśnić dlaczego: "tak już jest, że jak się strajkuje, to siedzą dwie zmiany", niektóre wskazywały na tradycję fabryczną. Dopiero uczestniczki strajków z lat czterdziestych i pięćdziesiątych zracjonalizowały problem - jedna zmiana drugą pilnuje, aby nie przerwały strajku i dlatego do domu można wychodzić tylko na osiem godzin. Na jednej zmianie w fabryce przebywali w czasie strajku tylko mistrzowie.

Po trzech godzinach od rozpoczęcia strajku, ok. godziny 22⁰⁰ drugą próbę rozmowy z robotnicami obu zmian na przewijalni podjął dyrektor naczelny i kierownik wydziału. Znow przez ponad półtorej godziny trwała ogólna wrzawa, w której przeszło 200 kobiet wykrzykiwało swoje zażale, pretensje: "że lekarz zakładowy jest niedobry", "że maszyny w przypadku awarii powinny być natychmiast naprawiane, a nie po godzinie lub dwóch", "że dlatego pomidory są po 30 zł", "że dostawy do kiosków zakładowych są w dzień i te z administracji to mogą wystawać w kolejkach, a robotnice pracujące na zmiany to już nic nie kupią", "że źle jest z zaopatrzeniem w mieście", "że drożyzna" itd. Próby ustalenia wspólnych postulatów i ekonkretyzowania ich nie udały się. Spotkanie zostało przerwane, a przewijalnia nie podjęła pracy. Następnego dnia dołączyły do strajku robotnice innych wydziałów - przędzalni, tkalni, wykończalni.

Robotnice z tkalni pracujące na zmianie rannej, wychodząc z pracy o godzinie 13³⁰, jak relacjonują, niczego o strajku jeszcze nie wiedziały, a kiedy przyszły do pracy 27 VIII o godzinie 5³⁰ (tkalnia pracuje na dwie zmiany, więc nie było nocnej zmia-

ny, a zmiana, która rozpoczęła strajk, nie została na noc), chciały przystąpić do pracy. Salowy uruchomił maszyny i wówczas wpadli do sali jacyś ludzie, krzyczeli, grozili, wymyśleli. Z krzyków wynikało, że zakład strajkuje. Robotnice wyłączyły więc maszyny i rozpoczęły w ogromnym zdenerwowaniu i podnieceniu strajk. Potem wybierały delegatkę do komitetu strajkowego: nie potrafię jednak powiedzieć, jak to się stało, kto zaproponował, aby wybrać delegatkę. Informują, że wybrały osobę godną zaufania, a zaufani ludzie ich zdaniem to ci, którzy potrafią stawać w obronie innych, którzy rozumieją innych.

W zasadzie można powiedzieć, że strajk powstał spontanicznie. Zapewne zorganizowała go jakaś grupa, istnienie której tylko wyczuwamy, ponieważ robotnice nie chcą o niej mówić. Jeżeli chodzi o inicjatorów strajku, to sądzimy, że działała konspiracja - wynikająca z obaw (mimo porozumienia strajkujących załóg z przedstawicielami komisji rządowych - obowiązującego w całej Polsce). Inicjatorzy strajku mogli znaleźć się w Komitecie Strajkowym, ale tego nie sposób stwierdzić.

Jak wynika z naszych ustaleń, strajk nie rozpoczął się w całym zakładzie i można wydzielić w nim pewne fazy:

- 1) przygotowanie - kiedy i kto to czynił, nie wiadomo;
- 2) rozpoczęcie strajku - przewijalnia, godzina 19⁰⁰ dnia 26 VIII 1980 r.;
- 3) rozpowszechnienie strajku - w nocy z dnia 26 na 27 VIII;
- 4) zakończenie strajku - w formie podpisania przez dyrektora oświadczenia o przyjęciu do wiadomości postulatów załogi;
- 5) opuszczenie przez strajkujących zakładu (niektórych wyprowadzili siłą członkowie komitetu strajkowego).

Pracowników natomiast można podzielić na:

- 1) inicjatorów strajku (mała zakonspirowana grupka);
- 2) osoby samorzutnie przystępujące do udziału w strajku;
- 3) osoby zmuszone do udziału w strajku (sądzimy, że są to robotnice zarówno z oddziału przewijalni, jak i innych wydziałów);
- 4) komitet strajkowy 27-osobowy - jak wykazują rozmowy wewnętrznie skłócony.

2. Oczekiwania związane ze strajkiem

W "Marchlewskim" motywacje przystąpienia do strajku poza wyrażeniem solidarności z resztą załogi były w zasadzie ograniczone do spraw płacy oraz lepszego zaopatrzenia sklepów, głównie w artykuły żywnościowe. Typową odpowiedzią na pytanie, dlaczego Pani strajkowała, były stwierdzenia - "na wielkie rzeczy nie liczyłam, ale żeby było lepsze zaopatrzenie", "żeby ulżyć kobietom, polepszyć zaopatrzenie", "nic specjalnego, ale żeby było lepiej w pracy, lepsze zarobki, mniej obowiązków". Jedna z robotnic oświadczyła wprost - "niczego się nie spodziewałam, ponieważ Polska jest w długach".

Jak zatem doszło do spisania postulatów, na których temat od trzeciego dnia strajku prowadził rozmowy zakładowy komitet strajkowy? Większość robotnic nie wie, kto spisywał poszczególne żądania, postulatów nie pamięta lub dokładnie ich nie zna. W drugim dniu strajku, w środę 27 VIII, własnych oczekiwań załoga "Marchlewskiego" jeszcze nie sprecyzowała, najczęściej strajkujący wskazywali na solidarność z Wybrzeżem, a jako warunek podjęcia pracy postawili przerwanie strajku na Wybrzeżu oraz podjęcie pracy przez łódzką komunikację miejską.

Dopiero gdy w czwartek, a więc na trzeci dzień po rozpoczęciu strajku, wyłoniły się 2-3 osobowe wydziałowe komitety strajkowe i gdy ukonstytuował się zakładowy komitet strajkowy, zaczęto spisywać postulaty. Ogółem zebrano ich ok. 120 i następnie zakładowy komitet strajkowy wyselekcjonował przez łączenie poszczególnych problemów i odrzucanie spraw indywidualnych 16 postulatów, z którymi wystąpił do dyrekcji przedsiębiorstwa. Przyjęcie listy postulatów na wydziałach odbyło się przez pewien rodzaj akłamacji, co jedna z robotnic określiła, że "wszyscy powiedzieli, że się zgadzają".

Robotnice zapytane o to, czy mogłyby wymienić najważniejsze postulaty, a zarazem najpilniejsze do realizacji, ograniczyły się jedynie do stwierdzeń ogólnych: podnieść pensje, poprawić zaopatrzenie w podstawowe artykuły żywnościowe (odpowiedzi najczęstsze), lepsze warunki pracy, żeby ceny były niższe, żeby lekarz rozumiał człowieka, wysłuchał go i pocieszył. Nawet człon-

kinie zakładowego komitetu strajkowego nie potrafiły odtworzyć z pamięci całej listy postulatów, choć ich informacje były już bardziej konkretne, np. podwyżka pensji o 20% dotychczasowego zarobku brutto, poprawa zaopatrzenia kiosków z artykułami żywnościowymi na terenie zakładu, poprawa pracy zakładowej służby zdrowia i usunięcie nie cieszących się zaufaniem lekarzy.

Obok postulatów dotyczących spraw wewnątrzzakładowych pojawiły się także i inne - powstanie wolnych związków zawodowych oraz solidarność z żądaniami Wybrzeża. Jedna z członkiń komitetu strajkowego zapytana, skąd wiedziała o treści żądań na Wybrzeżu, skoro ani prasa, ani radio ich nie podawały, wyjaśniła "po cichu to wiedzieliśmy, czego żądają, przysłali nam", potwierdzając tym samym znajomość treści ulotki "O co walczą robotnicy Wybrzeża".

Warto jednak zwrócić uwagę, że np. zgłoszony na Wybrzeżu postulat trzyletniego urlopu płatnego dla matek wychowujących dzieci spotkał się z krytyczną oceną części robotnic "Marchlewskiego". Znalazło to swój wyraz w stwierdzeniach: "jak to, będą co trzy lata rodzić dziecko, brać pieniądze, a my będziemy na to pracować".

Również problem związków zawodowych uległ zmiastyfikowaniu także w świadomości członkiń komitetu strajkowego: oto połowa badanych robotnic "Marchlewskiego" twierdząco odpowiada na pytanie, czy powinna być wybrana nowa rada zakładowa w przedsiębiorstwie. Podobny jest zresztą rezultat dziennikarskiego zwiadu Wandy Falkowskiej: "... powiadają kobiety [...] nie wiemy jeszcze jak będzie, ale chyba przeprowadzimy u nas wybory, przynajmniej na niektórych wydziałach"². Ale gdy robotnicom, które wymieniły wśród postulatów "wolne związki", zadano pytanie - czy mają zatem istnieć w zakładzie dwa związki zawodowe: nowy i dotychczasowy - reakcja była natychmiastowa: "dotychczasowy związek powinien dogadać się z nowym i powinien być jeden, bo gdy będą dwa, to będzie bałagan", "podwójność nie będzie dobra".

Można zatem wyciągnąć wniosek, że strajk w "Marchlewskim" dotyczył generalnie spraw płacowych i zaopatrzenia, co potwierdza m. in. opinia mistrzów z przewijalni - "gdyby w sklepach by-

² Ibidem.

ło lepsze zaopatrzenie, to do strajku by nie doszło". Inne problemy, nawet jeśli w postulatach strajkującej załogi zostały podjęte, były wtórne, nie do końca jasne dla wszystkich robotnic i nie z ich przyczyny "Marchlewski" strajkował.

Strajk był wyrazem nagromadzonego niezadowolenia z uciążliwości codziennego bytowania, co jedna z robotnic wyraziła następująco - "balon musiał pęknąć, bo już było za dużo". Jednocześnie wszystkie badane robotnice "Marchlewskiego" zgodnie podkreślały, że podnoszone przez nie postulaty dotyczące zaopatrzenia oraz podwyżki płac są istotne dla wszystkich kobiet łódzkich, niezależnie od tego, w jakim przedsiębiorstwie pracują.

Sumując możemy powiedzieć o celach strajku w omawianym zakładzie:

- 1) wymuszenie poprawy zaopatrzenia,
- 2) wymuszenia podwyżki płac.

Jeżeli chodzi o poprawę zaopatrzenia - jak do tej chwili - w mieście nie uległo ono poprawie, wyraźnie natomiast poprawiło się zaopatrzenie fabrycznych kiosków. Zgodnie z decyzją załogi porcjowane wyroby mięsne rozprowadza się wśród pracowników. - W chwili prowadzenia badań sprzedawano wędliny należące do wysokich gatunków - błąd badaczy - nie wiemy, czy po cenie tzw. komercyjnej, czy niższej.

Na uwagę zasługuje fakt, że wielokrotnie trzeba było zadać pytanie o cel strajku, aby usłyszeć, że chciano poprzeć strajk na Wybrzeżu. Żadna z robotnic nie mówiła spontanicznie o poparciu strajku na Wybrzeżu ani o solidarności ze strajkującymi innymi zakładami w Łodzi. Akt solidarności był wtórny w obserwowanych postawach i odbierało się wrażenie, że jakby "nauczony", co było nawet dla nas pewnym zaskoczeniem. Sędziliśmy, że przecież po podpisaniu porozumień, kiedy Tv, radio i prasa donosiły o przebiegu rozmów i strajkach solidarnościowych, będzie to pierwsza, spontaniczna odpowiedź.

3. Przebieg strajku

Na drugi dzień po rozpoczęciu strajku, gdy minęły pierwsze emocje i zdenerwowanie, nastąpiło odprężenie. Wprawdzie decyzją dyrekcji przerwano dowożenie pracowników do zakładu (strajkowała komunikacja miejska), uzasadniając, że skoro robotnicy nie pracują, to nie ma powodów, aby ich przywozić i odwozić. Fakt ten wywołał oburzenie załogi, które jednak nie przeszkodziło pewnemu obniżeniu napięcia wśród robotnic. Kioski w zakładzie były dobrze zaopatrzone, sprzedawano w nich nawet chleb, z którego kupnem były w mieście pewne kłopoty, dopisała ładna pogoda, więc pojawiły się nawet komentarze: "najedliśmy się, możemy strajkować". Na wszystkich wydziałach, gdzie przerwano prace, panował jednak zadziwiający brak organizacji, komitety strajkowe zaczęto powoływać dopiero w czwartek 28 VIII, a w nocy tego dnia ukonstytuował się zakładowy komitet strajkowy.

Robotnice zapytywane o przyczyny tej zwłoki wyjaśniały, że tak musi być: do 48 godzin jest postój, a dopiero potem jest strajk i wszystkie wynikające z niego konsekwencje. Nie udało się znaleźć racjonalnego uzasadnienia wśród badanych kobiet dla takiego postępowania poza stwierdzeniami typu: "komitet strajkowy powołuje się po 48 godzinach, krócej jest to postój i wtedy nie przysługuje wynagrodzenie", "starzy pracownicy mówią, że trzeba 48 godzin, bo wtedy jest strajk i płacą za niego". Żadna z nich nie potrafiła powiedzieć nic ponadto, że jest to tradycja "Marchlewskiego", podobnie jak siedzenie w czasie strajku okupacyjnego po dwie zmiany.

Pewną wskazówką sugerującą źródło tego rozróżnienia było przypomnienie strajku w "Marchlewskim" w 1971 r., kiedy to do zakładu na rozmowy z załogą przybyli ówczesny premier P. Jaroszewicz i przewodniczący CRZZ W. Kruczek, którzy w ten właśnie sposób rozdzielili pojęcia "postój" i "strajk". Jednakże jednoznaczego wyjaśnienia tej sprawy nie udało się uzyskać.

Wybór przedstawicielek do zakładowego komitetu strajkowego miał także osobliwy przebieg. Oto relacja robotnic przewijalni: "kobiety błąkały się po sali i jakieś dwie takie postawne, co umieją się wypowiedzieć, weszły w skład komitetu". A delegatka

do zakładowego komitetu strajkowego wyjaśniła - "mnie i koleżankę jednogłośnie wszystkie zmiany wypchnęły". Wcześniejszego uzgodnienia kandydatów ani głosowania nie przeprowadzono, choć niektórzy z delegatów w trakcie strajku zostali wymienieni na innych.

Po 48 godzinach, w nocy, ukonstytuował się zakładowy komitet strajkowy w składzie 27 osób, w tym 19 mężczyzn i 8 kobiet, 2 mistrzów, 15 członków PZPR. Na czele komitetu stanął jeden z mistrzów, członek partii. Następnie odbyła się wspomniana już selekcja postulatów, a prezydium komitetu przedstawiło dyrektorowi swój skład osobowy do zatwierdzenia. Dyrektor odmówił zatwierdzenia, ale podpisał listę jako przyjęcie jej do wiadomości. Uczynili to także I sekretarz komitetu zakładowego PZPR i przewodnicząca rady zakładowej. Ukształtowały się w ten sposób dwa zespoły, które w czwartym dniu strajku, w piątek 29 VIII, rozpoczęły rozmowy na temat postulatów załogi.

W odczuciu niektórych członkiń zakładowego komitetu strajkowego początkowo kierownictwo zakładu odnosiło się do komitetu jako do organizatorów strajku, podburzających do przerwania pracy. Szybko jednak nastawienie to uległo zmianie i komitet był traktowany jako przedstawicielstwo załogi, które stara się doprowadzić do porozumienia.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na charakterystyczny fakt, że "po stronie" dyrekcji rozmowy z komitetem strajkowym prowadzili I sekretarz KZ i przewodnicząca RZ. O ile w osobach dyrektora i sekretarza można uznać reprezentację kierownictwa zakładu, to wydaje się, że znalezienie się przedstawicielki związku zawodowego po przeciwnej stronie niż reprezentacja załogi, przez badane robotnice odebrane zostało jako odcięcie się od postulatów strajkujących. Przewodnicząca rady zakładowej tym samym przestała być rzecznikiem interesów pracowniczych.

Komitet strajkowy nie miał żadnych doradców ani konsultantów. W ogóle na teren zakładu nie wpuszczano nikogo spoza pracowników "Marchlewskiego", porządku pilnowały powołane przez komitet strajkowy patrole i same robotnice. Przestrzegano m. in. tego, aby każdy siedział przy swojej maszynie i nie przechodził na teren innych wydziałów. Na podkreślenie zasługuje znakomita frekwencja w czasie strajku, nawet chorzy przychodzili do pracy.

Mimo braku dowozu pracowników środkami komunikacji miejskiej lub transportu zakładowego nikt się nie spóźniał. Wszyscy zwracali uwagę na bardzo wysoką dyscyplinę, jaka panowała w dniach strajku w "Marchlewskim".

Interesującą sprawą jest fakt, że badane robotnice nie potrafiły przedstawić, co robiły w czasie 16-godzinnych dyżurów strajkowych, o czym rozmawiały. Każda pilnowała swojej maszyny, pamięta, że były zdenerwowane, ale nie potrafią przytoczyć choćby tematów rozmów między sobą. Wydaje się, że między okresami głośnych i bezładnych wypowiedzi na temat postulatów i pracy komitetu strajkowego zapadały długie okresy milczenia, oczekiwania, niepokoju. Często padało wyjaśnienie robotnic, że bały się wojny, że ludziom może być jeszcze gorzej.

Rozmowy między kierownictwem zakładu a komitetem strajkowym trwały ok. 8 godzin, prowadził je przewodniczący reprezentujący strajkujących. Dyskutowano niejako na gruncie neutralnym, w sali bhp, gdzie odbywają się zwykle szkolenia. Pierwszą turę rozmów kierownictwo przedsiębiorstwa ocenia jako trudną - poszczególni członkowie komitetu strajkowego obok postulatów załogi podnosili także i swoje osobiste sprawy. W opinii członków komitetu były to rozmowy szczere, jedna z nich należąca do PZPR powiedziała wprost: "takie jak nasze rozmowy powinny być zebrania partyjne, trzeba mówić sobie całą prawdę".

Zwracano się do siebie przez "pan", "pani", co spowodowało zapytanie sekretarza KZ, czy unikanie zwrotu "towarzyszu" oznacza votum nieufności do niego. Komitet strajkowy zgodnie jednak oświadczył, że nie ma żadnych zastrzeżeń, ale formy zwracania się nie zmieniono. Już po strajku, z dystansu kilku dni, członkowie komitetu oceniają, że np. "dyrektor jest bardzo porządnym człowiekiem i można się z nim dogadać".

O szczególnym wyczuleniu na zdawałoby się drobne uchybienia świadczyć może m. in. fakt, że robotnice zapamiętały, że jeden z zastępców dyrektora rozmawiał z nimi trzymając ręce w kieszeniach.

Po czterech godzinach rozmów kierownictwo przedsiębiorstwa zgodziło się z postulatami i podpisano dokument "Propozycje realizacji zgłoszonych wniosków ...". Członkowie komitetu przedstawili go w poszczególnych wydziałach strajkującym i po kolejnych

4 godzinach trzeba było podjąć drugą turę rozmów. Załoga uznała, że odpowiedzi na niektóre postulaty są zbyt ogólne, m. in. dotyczące podwyżki płac, kontroli działalności Oddziału Zaopatrzenia Robotniczego (kioski zakładowe), zwolnienia niektórych lekarzy z zakładowej przychodni. Domagano się także przywrócenia dowożenia ludzi do pracy.

Ostateczną wersję odpowiedzi, zaakceptowaną przez komitet strajkowy, zredagowano po następnej czterogodzinnej dyskusji. Dyrektor dla rozładowania napiętej atmosfery podjął decyzję o przywróceniu dowożenia pracowników środkami transportu zakładowego.

Ponieważ w czasie strajku nie działał w ogóle radiowęzeł, członkowie komitetu strajkowego mieli odczytać tekst porozumienia z dyrekcją, skomentować go, gdyby zachodziła taka potrzeba i wezwać załogę do podjęcia pracy.

Jednakże wezwania komitetu strajkowego okazały się nieskuteczne, strajkujący usztywnili swe stanowisko, a podjęcie pracy uzależnili od podjęcia pracy przez MPK i podpisania porozumienia na Wybrzeżu. Przewodniczący komitetu spotkał się z obelgami i pogrózkami, podobnie inni członkowie - załoga nie chciała podjąć pracy. Wydaje się, że wpływ na to miały informacje w środkach masowego przekazu mówiące o rychłym podpisaniu porozumień w Szczecinie i Gdańsku. Nowych postulatów strajkujący nie wysuwali, ale z rezultatów swego strajku byli wyraźnie niezadowoleni.

Prawdopodobną przyczyną tego niezadowolenia tkwiła w dwóch źródłach: strajk nie dał żadnych natychmiastowych wyników, postulaty miały być realizowane w określonych terminach w przyszłości, a poza tym, co wyraźnie uwidoczniło się w wypowiedziach robotnic, z którymi przeprowadzono wywiady - panowało rozczarowanie. Wszyscy mieli świadomość, że gdy w 1971 r. "Marchlewski" zastrajkował, to na rozmowy przyjechał premier, a gdy do tego samego doszło w roku 1980 rozmawiać można było tylko z dyrektorem przedsiębiorstwa. Powszeczne były opinie, że "strajk się skończył, a pieniędzy nie dali". Niejako dla zachowania honoru w drugiej turze rozmów w piątek oraz w sobotę 30 VIII domagano się ogłóżenia w prasie i telewizji, że w "Marchlewskim" jest strajk. Jedną z badanych robotnic zapytano o znaczenie strajku,

w którym uczestniczyła, odpowiedziała: »Marchlewski« nie był pierwszy, ale i nie ostatni».

Zostały od nowa podjęte rozmowy kierownictwa przedsiębiorstwa z komitetem strajkowym, jednak załoga pracy nie chciała podjąć, mimo że ogłoszone zostało stanowisko dyrekcji dotyczące wynagrodzenia za czas strajku - kto nie podejmie pracy, otrzyma tylko 40% średniej płacy. Generalnie panował bierny opór, a część strajkujących zachowywała się wręcz agresywnie. Rozczarowanie i impas w działaniu przeciągały się, nikt nie chciał słuchać ani dyrekcji, ani komitetu strajkowego.

Dopiero ogłoszenie o parafowaniu porozumienia w Szczecinie spowodowało zmianę, od godziny 14³⁰ załoga stopniowo zaczęła opuszczać fabrykę, trwający ponad 90 godzin strajk dobiegł końca. Wprawdzie ok. 300 osób rozczarowanych jego wynikiem oraz niepewnych, czy porozumienia na Wybrzeżu będą także dotyczyły "Marchlewskiego", chciało przedłużyć okupację zakładu, jednak z pomocą komitetu strajkowego przekonano je, że powinny iść do domu i od poniedziałku, 1 IX podjąć normalną pracę. Najbardziej opornych i opierających się po prostu wyprowadzono poza teren zakładu.

Na ostatnim spotkaniu kierownictwa przedsiębiorstwa z komitetem strajkowym wszyscy podali sobie ręce, na znak, że nie żywią wzajemnych urazów do siebie. Razem aż do wieczora pozostali w fabryce, aby skontrolować, czy zakład został rzeczywiście opuszczony przez strajkujących i informować zgłaszających się w portierniach, że od 1 IX załoga podejmuje normalną pracę.

4. Refleksje po podjęciu pracy

Strajk w "Marchlewskim" zakończony równocześnie ze strajkami na Wybrzeżu przyniósł już inne niż w "Famidzie" przemyślenia i refleksje. Można powiedzieć, że dominuje w nich ostrożny optymizm wyrażony w następujących wypowiedziach:

- "zobaczymy, co będzie dalej, czy się polepszy, czy się pogorszy":

- "mam nadzieję, że się polepszy, choć przecież trzeba poczekać i popracować".

Interesującą sprawą są porównania, jakie badane robotnice czynią między strajkiem w sierpniu 1980 r. a strajkami wcześniejszymi. Na podkreślenie zasługuje fakt, że wszystkie rozmówczynie brały już udział co najmniej w jednym strajku, przy czym stosunkowo najlepiej pamiętają z 1971 r. Przede wszystkim zwracały uwagę na to, że o ile ostatnio panujące wśród strajkujących silne zdenerwowanie miało raczej podłoże psychiczne, to w 1971 r. napiętą atmosferę tworzyły płonące na terenie zakładu ogniska, część strajkujących piła wódkę, a do fabryki próbowali przedostać się ludzie z ulicy. W sierpniu 1980 r. nic takiego nie miało miejsca.

Kolejną, postrzeganą przez robotnice różnicą, był wspomniany już fakt, że na rozmowy w 1971 r. przyjechali przedstawiciele władz centralnych. Wreszcie swoistego rodzaju zawód sprawiło to, że strajk w 1980 r. znalazł się na dalszym planie wydarzeń w mieście i kraju.

Badane robotnice nie potrafiły dokładnie powiedzieć, o co chodziło w strajku w 1971 r., a tylko z trudem przypominały sobie niektóre postulaty, m. in. obniżkę cen mięsa i jego wyróbów, poprawa warunków pracy, sprawy bhp, dodatek 150-złotowy zwany progresją. Część z nich nie potrafiła także przypomnieć sobie, czy postawione wtedy żądania zostały spełnione - przeważają odpowiedzi "raczej tak". Świadczy to, jak się wydaje, o pewnej dożytności strajku, tzn. że służy on załatwieniu bieżących, a zwykle nagromadzonych w pewnym czasie pretensji. Kiedy powód strajku traci swą zasadność, szczegóły wydarzenia zacierają się w pamięci, choć sam fakt pozostaje silnie zapisany w świadomości strajkujących. Utrwalony zostaje jego instrumentalny charakter jako drastycznego środka nacisku na spełnienie żądań.

Celem weryfikacji wypowiedzi robotnic o celu strajku zadano im jeszcze pytania dotyczące warunków pracy w zakładzie, warunków życia przeciętnej rodziny robotniczej w łodzi i wreszcie warunków życia rozmówczyń. Datę odniesienia był rok 1970. Jeśli cho-

dzi o warunki pracy, odpowiedzi były wszystkie jednoznaczne - w ciągu minionych dziesięciu lat warunki zdecydowanie poprawiły się. Najczęściej rozmówczynie uzasadniały to tym, że są nowe maszyny i lżej się na nich pracuje, ale także i tym, że obecnie zarabiają ponad 5 tys. zł, a w 1970 r. niespełna 2,5 tys.

Ocena warunków życia rodziny robotniczej jest zróżnicowana: 40% rozmówczyń uznało, że warunki się poprawiły, uzasadniając to następująco: ludzie mają mieszkania, są lepiej ubrani, nie ma już ludzi biednych, kto pracuje, to nie ma najgorzej. Około 30% uznało, że warunki się pogorszyły, gdyż są kolejki, zaopatrzenie w sklepach jest niewystarczające, wszystko jest zbyt drogie. Wreszcie pozostałe 30% wyraziło opinię, że warunki pozostały w ciągu 10 lat bez zmian - zarobki są lepsze, ale wzrosły ceny, a w sklepach są kolejki.

Jeśli chodzi o warunki życia badanych robotnic, to opinie są także zróżnicowane. Około 60% twierdzi, że warunki ich życia się poprawiły, co wiąże się z większymi zarobkami, ale i usamodzielnieniem się dzieci, "obkupieniem się", uzyskaniem nowych mieszkań. Pozostałe robotnice uważają, że warunki ich życia pozostały bez zmian lub pogorszyły się, gdyż droga jest odzież, rodzina powiększyła się o drugie dziecko, nie można kupić tego, co się chce, muszą pracować, aby uzupełniać rodzinny budżet. Tak więc podstawowe postulaty zgłoszone w czasie strajku: podniesienie zarobków i poprawa zaopatrzenia znalazły potwierdzenie w ocenie poziomu życia łódzkich robotników.

Strajk w "Marchlewskim", aczkolwiek nie znalazł się wśród pierwszoplanowych wydarzeń w kraju w końcu sierpnia 1980 r., to jednak był dowodem silnego poczucia solidarności klasowej oraz wspólnoty interesów robotników. Głównym jego motywem było wyrażenie potrzeby podmiotowego traktowania pracujących, zaspokajania ich potrzeb i oczekiwań. Mimo spontaniczności i pewnego chaosu w niektórych fazach, strajk ten dał dowód umiejętności organizowania się, odpowiedzialności za mienie społeczne oraz opanowania prób przejawów zachowań anarchicznych, jakie wykazała załoga "Marchlewskiego".

IV. Strajk opozycyjny

1. Okoliczności rozpoczęcia strajku

Trzecim strajkiem, który był wydarzeniem zorganizowanym i mającym charakter wymuszania pewnych żądań, była przerwa w pracy łódzkich Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. S. Kunickiego³. Fabryka nie strajkowała ani w lipcu, ani w sierpniu i dopiero w tydzień po podpisaniu porozumień na Wybrzeżu, w poniedziałek 8 IX w godzinach popołudniowych załoga, aczkolwiek bez powszechnej zgody, unieruchomiła maszyny. Fakt ten potwierdzają członkowie komitetu strajkowego:

- "niejednego pracownika zmuszono po prostu do zatrzymania maszyny. W stosunku do wielu osób, całych brygad, a może nawet niektórych komórek organizacyjnych zastosowano wręcz presję, wymuszenie. Na szczęście obeeszło się bez rękoczynów. Niemniej rozgrywały się w wielu miejscach ostre utarczki słowne".

Część załogi, przeciwna strajkowi i nie chcąc w nim uczestniczyć, postanowiła opuścić teren zakładu, ale zablokowano im wyjścia w portierniach. Zorganizowana jeszcze przed wyborem komitetu strajkowego straż, złożona ze zwolenników strajku, zdecydowała się siłą zatrzymywać wszystkich w fabryce, mimo zdecydowanego stanowiska przeciwników przerwania pracy, którzy argumentowali:

- "chcecie strajkować? Teraz? Na jakiej fali? Wasza sprawa, ale nas w to nie mieszajcie, pozwólcie nam wyjść. Przecież bić się z wami nie będziemy".

Dopiero po zawiązaniu się komitetu strajkowego i po kilkunastogodzinnym przetrzymywaniu na terenie fabryki przeciwników strajku, pozwolono tym ostatnim pójść do domów. Wydaje się, że najskuteczniejszy okazał się argument dyrekcji zakładu:

- "jak możemy mówić o swobodach obywatelskich, o wolności i samorządności, skoro wy sami ich nie respektujecie? Nie chcecie, żeby z wami rozmawiano z pozycji siły, nie zaczynajcie więc sami od tego".

³ W opisie tego strajku autorzy wykorzystali reportaż J. I. n d e l a k a, Trzecia fala, "Odgłosy" 1980, nr 38. Wypowiedzi strajkujących podajemy za J. Indelakiem.

Wybuch strajku w "Kunickim" poprzedziły liczne zebrania załogi, partyjne, związkowe, na których zgłoszono ponad tysiąc postulatów, wśród których obok postulatów płacowych (1000 zł dla każdego pracownika) były także dotyczące spraw organizacyjnych zakładu, jakości surowców, materiałów i części zamiennych do maszyn, odzieży ochronnej, przydziałów mydła i papieru toaletowego itp., a także "rewindykacji dóbr zagarniętych przez niektórych dygnitarzy". Wnioski te i życzenia stały się podstawą do wyłonienia zasadniczej listy postulatów, którą opracował komitet strajkowy. Na liście tej znalazło się również następujące stwierdzenie:

- "żądamy dostarczenia do zakładu informacji o działających komitetach założycielskich wolnych związków zawodowych. Domagamy się jednocześnie dostarczenia statutu wolnych związków zawodowych, informacji, jakie należy spełnić warunki formalnoprawne, aby takie związki zalegalizować".

Przędka "Kunickiego", która w strajku nie uczestniczyła, skomentowała przerwanie pracy słowami: "ja tam sama nie wiem, o co im chodzi. Ludzie mówią, że o podwyżki i wolne związki." Przez wiele dni przed strajkiem dyskutowało się o takich różnych sprawach w całym zakładzie. Były zebrania, ludzie zgłaszali i zbierali postulaty, a tu nagle..."

Dalszy przebieg wydarzeń pokazał, że nagły i wymuszony strajk w "Kunickim" był próbą wykorzystania go do uzyskania dodatkowych świadczeń w myśl powtarzanego w tych dniach porzekadła "kto nie staje, nie dostaje".

2. Przebieg strajku

W czasie strajku wyłoniono komitet strajkowy, składający się z 20 osób, ludzi w przeważającej części młodych i wiekiem i stażem pracy, średnia wieku poniżej 40 lat. Z komitetu wyłoniono prezydium w składzie 7-osobowym, przewodniczący - brakarz, 13 lat pracy; staż pracy pozostałych od 3 do 17 lat. W składzie prezydium - rzecz charakterystyczna - zaledwie jedna kobieta, choć załoga "Kunickiego" - tak jak wszystkie w zakładach włókienniczych - w przeważającej części kobiece. Prezydium miało no

dyspozycji dwóch doradców. Komitet strajkowy składał się z robotników, pracownicy administracji byli doradcami.

Około 2/3 załogi, które zdecydowało się strajkować, podobnie jak w "Marchlewskim" przebywało każdej doby po 16 godzin na terenie fabryki aż do zakończenia strajku. Miał on trwać, póki nie zostanie zapewniona realizacja wszystkich 23 postulatów, z których część dyrekcja gotowa była załatwić natychmiast, np. gwarancje niewyciągania konsekwencji w stosunku do strajkujących lub jednakowe wynagrodzenie za okres strajku dla całej załogi. Inne przekraczały jej kompetencje, także dyrekcji zjednoczenia, np. skrócić wiek emerytalny dla kobiet do 55 lat, a dla mężczyzn do 60 lat. Jednakże zasadniczą kwestią była wysokość podwyżki: komitet strajkowy domagał się wspomnianego 1000 zł dla każdego, a władze resortu stały na stanowisku, że cała branża otrzymuje podwyżkę o średnio 640 zł w stosunku do płac na dzień 1 VI 1980 r. i wykluczały wszelką dyskusję i targi na ten temat.

Impasowi w negocjacjach towarzyszyło postępujące zmęczenie załogi, wśród której coraz więcej osób było gotowych przytępić do pracy, ale część strajkujących nadal upierała się przy owym tysiącu na głowę.

Po czterech dniach strajku i przy jednoznacznym stanowisku ministerstwa w sprawie podwyżek, komitet strajkowy zdecydował się na podpisanie porozumienia z dyrekcją. Część z jego członków prawdopodobnie zrozumiała partykularyzm niektórych żądań, szczególnie finansowych, a poza tym zabrakło w Komitecie jednomyślności co do sensu i skuteczności strajku. Między innymi kontrowersyjnie oceniano przytoczony wcześniej postulat dotyczący wolnych związków zawodowych. Oto zapisana przez J. Indelaka wymiana poglądów na ten temat:

- "weźmy wolne związki. Nie mogliśmy się doprosić, żeby ktoś się sprawą zainteresował. Była już lista. Ponad 300 podpisów za nowymi związkami, a tu ciągle nic. Nie mogliśmy się doprosić ani statutu ani żadnych informacji";

- "przecież i w trakcie spotkań wyjaśniło się, że takie informacje są trudne do osiągnięcia. Zresztą, chyba ten, kto chce nowych związków, powinien sam wiedzieć, jak je organizować".

Sam fakt podpisania porozumienia opóźniła jeszcze demonstracja podjęta przez grupę ekstremistycznie nastawionych robotnic,

które krzykliwie oskarżały komitet strajkowy o zdradę interesów załogi i zaprzedenie się dyrekcji. Ponad dwie godziny trwała dyskusja, w której ostatecznie zwyciężyło zdanie o konieczności uruchomienia zakładu. Po blisko 90 godzinach strajku, który niczego nie załatwił, a jedynie zmęczył i zantagonizował załogę, "Kunicki" 12 IX o godz. 5 podjął w całości pracę.

Był to strajk, jak się wydaje, zaplanowany i zorganizowany poza zakładem, a z jego przebiegu dość wyraźnie wynika, że służył "podgrzaniu" atmosfery niezadowolenia wśród robotników. Strajkująca załoga "Kunickiego" stała się nieświadomym instrumentem wywierania nacisku na dalsze ustępstwa płacowe oraz utrwalenia strajku jako metody dialogu między władzą a społeczeństwem. Można przy tym wskazać na podwójny aspekt wymuszenia, jaki miał miejsce w przypadku tego strajku: wymuszania uczestnictwa w nim oraz wymuszania załatwienia żądań, o których jeden z członków komitetu strajkowego wyraził następującą opinię:

- "lawina postulatów, których segregacja i selekcja, a i analiza wymagają czasu, a cóż dopiero mówić o realizacji. Trudno sobie wyobrazić takiego cudotwórcę, żeby tysiąc postulatów załatwił od ręki. Zwłaszcza, że każdy oddział, każda grupa ciągnęła w swoją stronę".

V. Żądania robotnicze

Na szczególną uwagę zasługują formułowane w czasie strajków żądania, które można podzielić na:

- żądania zaopatrzeniowe - dotyczą poprawy zaopatrzenia rynku, zaopatrzenia w mięso, węgiel, likwidacji sklepów Pewexu, wprowadzenia kartek na mięso, lepszego zaopatrzenia kiosków i bufetów zakładowych itp.:

- żądania płacowe - podwyższenia płacy roboczej o 1000, 1500, 2000 zł, tak jak na Wybrzeżu, unormowania spraw premii, dodatków za pracę na II i III zmianę, zastosowanie akordu dla pracowników transportu wewnątrzzakładowego, dodatków za uciążliwą lub szkodliwą pracę, wypłacania należności w terminach;

- żądania socjalne - podniesienia dodatków rodzinnych, 5-

dniowego tygodnia pracy, emerytur, poprawy opieki lekarskiej, organizowania gwiazdki dla dzieci, sprawiedliwego podziału wczasów, niepobierania kaucji za mieszkania wyburzane, opracowania karty włókniarza, przydziału mieszkań, odzieży ochronnej itp.;

- ządania dotyczące warunków pracy - dostarczania części zamiennych, wymiany zużytych maszyn i narzędzi, zmniejszenia biurokracji, ocieplenia części hal fabrycznych, ograniczenia liczby sprawozdań itp.;

- ządania polityczne - niepociąganie do odpowiedzialności strajkujących, dostarczenie informacji o komitetach założycielskich wolnych związków zawodowych, podanie do wiadomości tekstów ządań robotniczych, uznanie strajku jako prawomocnego przed upływem 48 godzin;

- inne: usprawnienie komunikacji, zwiększenie kontroli przy wchodzeniu i wychodzeniu z pracy, likwidacja łapówkaretwa, zlikwidowanie etatów dla sportowców, większa kontrola pracy butików.

Ządania zaopatrzeniowe występują w strajku w "Famidzie" i "Marchlewskim", nie występują w "Kunickim". Ządania płacowe występują we wszystkich zakładach, podobnie jak ządania socjalne i poprawy warunków pracy. Ządania polityczne występują w "Marchlewskim" i "Kunickim".

Zastanawia fakt, dlaczego nie ządali gwarancji niewyciągnięcia konsekwencji robotnicy, którzy rozpoczęli i zakończyli strajk przed podpisaniem porozumień na Wybrzeżu, a wysuwali je robotnicy, którzy zakończyli strajk lub wręcz go rozpoczęli już po podpisaniu porozumień, w których ta sprawa była przedmiotem jednoznacznych ustaleń.

Różna jest liczba ządań. O ile w "Famidzie" sformułowano ich 31, to w "Marchlewskim" na wydziale tkalni - 68, a w zakładach Kunickiego - 23. Ządania szły wszcz i w głąb problemów budzących społeczną niechęć, bunt i sprzeciw.

Dokładne przeanalizowanie⁴ ządań wskazuje, że większość z nich nie powinna w ogóle powstać, gdyby dyrekcje zakładów pracy prawidłowo realizowały swoje obowiązki, gdyby właściwie rozwiązy-

⁴ Analizy takiej dokonano w artykule pt. Humanizacja pracy w ządaniach robotników, "Humanizacja Pracy", 1981, nr 3.

wano narastające problemy socjalne załóg. Nie byłoby artykulacji żądań na temat zaopatrzenia, gdyby nie... itd. Można tak analizować wszystkie grupy żądań, wskazując, że nie powinny one w ogóle powstawać w zakładach w ustroju socjalistycznym.

Akcją strajkową robotnicy uzyskali jak na razie realizację żądań płacowych, i to nie w takim jak oczekiwano rozmiarze, oraz żądań politycznych.

VI. Zakończenie

Pisząc słowo "zakończenie" rozumiemy dobrze, że nie jest to zakończenie ani naszych badań, ani analiz, które musimy prowadzić dalej, ani sytuacji, którą opisujemy. Kończymy tylko pewien etap opracowywania zebranego materiału. Czas zatem na wstępną refleksję socjologiczną, dotyczącą miejsca opisywanych zjawisk w teorii.

Przedstawione zjawiska dają wyobrażenie, w jaki sposób mogą ujawnić się sprzeczności w ustroju socjalistycznym. Sprzeczności, które spowodowały tak masowe wystąpienia robotników (zgodnie z tym co mówił Oskar Lange o sprzecznościach wynikających ze stadiów rozwojowych ustroju socjalistycznego), wynikają z wewnętrznej dialektyki istniejących instytucji, urządzeń i struktur społecznych. Wyraźnie dały o sobie znać sprzeczności między rozwojem potencjału kadrowego i technicznego a metodami kierowania, zarządzania, formami podziału. Powstałe przed laty instytucje, formy organizacyjne i urządzenia nie odpowiadają nowym zadaniom i potrzebom nowego człowieka, nowej jakościowo, a nie tylko ilościowo, klasie robotniczej, inteligencji i chłopstwa. Nierealizowanie, a nawet łamanie podstawowej zasady socjalizmu: maksymalnego zaspokojenia ulegających zmianom potrzeb materialnych i kulturalnych ludzi musiało doprowadzić do takiego spiętrzenia trudności, że masy nie mogły już żyć po staremu, a władza, zbiurokratyzowana, skorumpowana, łamiąca podstawowe zasady współżycia, uważająca za swoje to, co powszechnie zaakceptowano jako wspólne, nie umiała rządzić zgodnie z potrzebami. Wzrost sprzeczności wewnętrznych doprowadził do spontanicznego wyrażenia niechęci. Nie należy rzecz jasna nie dostrzegać włączania się do

niezadowolenia robotników i innych grup społecznych, ale nie te sprawy są przedmiotem naszych analiz. To co opisujemy, jawi się jako wybuch niezadowolenia, ale i poczucia odpowiedzialności klasy robotniczej.

Za włączeniem opisywanych strajków do teorii rewolucji przemawia teza, że masy nie mogą żyć po staremu, a władza nie może realizować zadań po nowemu. Jeżeli jednak uwzględnimy wydarzenia, których strajki są jedynie fragmentem, to pojęciu "rewolucji" należy nadać sens ograniczający jej zakres do usunięcia przeszkód w realizacji ustroju socjalistycznego, a nie jego zmiany. Powstaje problem, czy sprzeczności gromadzące się w rozwoju społecznym, zgodnie z teorią jedności i walki przeciwieństw, jak i tezę dialektyki o przechodzeniu ilości w jakość (w przypadku Polski sprzeczności pomiędzy nowoczesną klasą robotniczą a zacofaną, biurokratyczną strukturą władzy), nie musiały uruchomić sił rewolucyjnych, aby usunąć sprzeczności i dać pole do rozwoju nowej jakości życia społecznego.

Opracowanie zakończono 20 X 1980 r.

Stefania Dzięcielska-Machnikowska, Grzegorz Matuszak

STRIKES IN SELECTED INDUSTRIAL COMPANIES IN ŁÓDŹ
(SOCIOLOGICAL STUDY)

In the above article the authors discuss three strikes, which took place in industrial companies of Łódź in August and September 1980. On the basis of direct interviews there were collected opinions, impressions, and experience of workers employed directly in production and concerning the course of strikes. This information along with analysis of documents on work stoppages (leaflets, announcements, lists of postulates etc.) allowed the authors to make an attempt at reconstructing the course and atmosphere of strikes, grasp the elements of their organization and collect the workers' evaluation of the problems which generated these strikes.

While analyzing particular strikes and differences between them against the background of the general situation in Poland at that time, the authors performed a typology of strikes into

demands, solidarity, and oppositional ones. A common feature of the described events is their, first of all, welfare character.

In final conclusions the authors treat the strikes as a result of contradictions appearing in the socialist socio-political system, and mainly those between the bureaucratic management structure and unsatisfied material and social needs of the working class.